№ 47. WARSZAWA, 20 LISTOPADA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA CNOTA—NAUKA—PRACA.

Prosimy o uregulowanie prenumeraty za IV kwartał. Nie możemy czekać na pieniądze do końca kwartału, lecz najbliższe numery wstrzymamy tym, którzy w ciagu listopada zaległych sum nie uregulują.

Pamiętajcie o Kursach w Warszawie.

Dnia 1 grudnia b. r. zaczynają się Kursy oświatowe zorganizowane przez Centralny Związek Młodzieży, których zadaniem będzie przygotowanie pracowników w Okręg. Zw. Mł. Trwać będą one do 14 grudnia. Opłata wynosi 1.000 marek. Koleżanki i Koledzy przyjeżdżający na Kursy winni przywieść z sobą zapasy prowiantów, by ich utrzymanie mniej kosztowało. Koleżanki i Koledzy zgłaszajcie się licznie! Związki Okręgowe i Zarządy Kół Młodzieży winny finansowo dopomóc wyjeżdżającym.

Głosy czytelników.

Czy my co zrobimy?

Czy my, młodzież wiejska, jako organizacja zrobimy co? Czy urzeczywistnimy te plany pracy, które sobie nakreśliliśmy na Zjeździe? Czy zbliżymy się do naszych celów, które

postawiliśmy sobie na czele swego regulaminu?

Ja osobiście nie chciałbym twierdzić ani ujemnie, ani dodatnio. Wiem, że jesteśmy jeszcze organizacją młodą, że nie mamy jeszcze doświadczenia organizacyjnego, pracujemy w ciężkich warunkach, jakie stworzyła długoletnia niewola. Brak zrozumienia ze strony starszego społeczeństwa stawia nas nieraz w takich warunkach, że musimy niekiedy zawieszać wiele prac pożytecznych. Wiem, że pomimo wszystko mamy już pewien dorobek w kierunku oświatowym i kulturalnym. Ale wiem także, że pomimo trudnych warunków o wiele więcej moglibyśmy zrobić. O wiele więcej moglibyśmy zrobić w samem Kole, w Okręgu, w Centrali i to bez nadzwyczajnych wysiłków.

Spytacie koledzy i koleżanki, o przykłady, o dowody. Chcecie, przeczytajcie:

Uchwaliliśmy, że na każdych 10-iu członków Koła winien przychodzić 1 egz. „Naszej Drużyny". Jest członków 45 tys. Same Koła, oprócz prenumeratorów z poza Kół, winny prenumerować 4.500 egz. „Naszej Drużyny. Tymczasem, kiedyś rozmawiając na ten temat z kolegą Redaktorem—mam pewne wątpliwości. Chciałbym, żeby kol. Redaktor odparł mój zarzut i oświadczył, że Koła tyle prenumerują, gdyż, coprawda, rozmawiałem zaraz po Zjeździe, a więc może teraz... Ciekaw jestem.

Na Zjeździe zapadła uchwała, mocą której jesteśmy zobowiązani do regularnego wpłacania składek członkowskich, ażeby wszelkie prace opierać o własne fundusze. Niedawno w „Naszej Drużynie" czytałem artykuł o budżecie kol. Załęskiego, który wyjaśniał tę sprawę. Potem drugi artykuł od Związku. A potem kilka wezwań. Jakżesz wypełniamy tę uchwałę, którąśmy sami uchwalili? Ano, zadałem sobie trudu i podsumowałem listę składek członkowskich umieszczoną w „Dziale organizacyjnym". Wiecie, ile wpłynęło składek? Nie wiecie, to policzcie, może się pomyliłem. O, jakże pragnę, abym się pomylił i zamało napisał na końcu przynajmniej jedno zero!

Sam nie napiszę ile, gdyż wierzcie mi, że rumieniec wstydu występuje mi na twarz.

Koledzy i koleżanki! Pytam Was, czy my kiedy co zrobimy?

Na czerwcowym Zjeździe zapadła uchwała, że mamy ufundować cegiełkę na odbudowę Wawelu. A więc mamy złożyć 30.000 mk. Tyle było pisania o tem w „Naszej Drużynie", tyle wezwań. Jaki rezultat?

Zadałem sobie trud i obliczyłem wykaz składek umieszczony w „Dziale organizacyjnym".

Jeszcześmy połowy nie złożyli. Koledzy i koleżanki! Czy my się nie ośmieszamy? Czy my kiedy co zrobimy?

Na tym samym Zjeździe zapadła uchwała złożenia po 5 mk. od członka na kupno sztandaru Związkowego, któryby co roku drogą zawodów był przekazywany najlepszemu Kołu. W 5 miesięcy po Zjeździe w „Dziale organizacyjnym" wykazano 1.026 mk. składek na sztandar. Zapytałem zaraz listownie kolegę kierownika Związku, ile będzie w przybliżeniu kosztował taki sztandar. Otrzymałem odpowiedź, że od 200 do 300 tysięcy. Czy wiecie kiedy będziemy mieli sztandar? Jeżeli nie wiecie, to Wam powiem:

Za lat z górą osiemdziesiąt, a ponieważ wówczas nas nie będzie, nie zobaczymy własnego sztandaru, nie wypełnimy własnej uchwały.

Pytam Was, czy my kiedy co zrobimy?

Jeszcze na pierwszym Zjeździe zapadła uchwała wydania znaczka Związku dla członków.. Niema jeszcze go dotychczas. Nie śmiałem już pytać nikogo z Centrali, dlaczego go niema. Pewnie nie mają funduszu na zrobienie, bo i pewnie, jeżeli składki tak wpływają.

Ale teraz zastanówmy się, jakie przeszkody spotykamy w wypełnianiu choćby tylko powyżej wykazanych, nie wypełnionych uchwał. Czy brak pieniędzy? A ileż ich potrzeba? A więc:

1) „Nasza Drużyna" za cały rok 1921 kosztowała około 700 mk. Na 10 czł. 1 egz. czyli, że na członka wypadnie zapłacić 70 mk.

2) Składka za cały rok wypada na członka 60 mk.

3) Na sztandar 5 mk.

4) Na odbudowę Wawelu 1 mk. Czyli, że razem zobowiązania pieniężne wynosiły w ciągu całego roku na każdego członka *po 136 marek!* W ciągu jednego dnia więcej każdy z palących wydaje na papierosy! Doprawdy, wierzcie mi, że w tem miejscu nie wiem, co mam pisać. Nie wiem, ale to wierzcie mi, że naprawdę nie wiem, czy my kiedyśkolwiek co zrobimy.

I to my tak się wyrabiamy na dobrych obywateli kraju. Tak się uczymy wypełniać własne uchwały. Wstyd, po stokroć razy wstyd nam! Ale wiecie co? Jest na nas ratunek. Może w tej chwili jedyny. Niechaj Centrala weźmie się za nas ostro. Niechaj nie wzywa i nie czeka kiedy raczymy wysłać należności. Niechaj wyśle każdemu Kołu rachunek, ile ma zapłacić od wszystkich członków. A wstyd będzie dla Koła, które się nie znajdzie w wykazach, umieszczonych w „Dziale organizacyjnym". Takie Koła winny być bezwzględnie skreślane w Związku z listy Kół. Bo naprawdę, jeżeli to nie pomoże—to czemże my jesteśmy! Czy my naprawdę jesteśmy młodzieżą? Czy możemy powiedzieć, że jest w nas ogień i zapał, który zazwyczaj rwie młode dusze i serca do czynów, do wysiłków. Gdzie ta nasza „orla lotów potęga"?

Zastygła, spleśniała, w objęcia niemocy wpadła. Zmora ciemnoty nas dławi. Wolę naszą więzi.

Hej że, hej! A chwyćmy że za bary zmorę ciemnoty, precz ją odrzućmy. Wstrząśnijmy spleśniałemi duszami, niech pleśń wichry poniosą na bory i lasy, za dziesiąte góry i rzeki. Ognie młodości krzeszmy z siebie. Niech płoną, niech nas wiodą do czynów twórczych i pięknych. Wszak potośmy się w Koła powiązali.

Chciejmy tylko chcieć, a skry twórczości tryskać będą z Kół naszych. Zamrze wówczas na ustach naszych pytanie, „czy my co zrobimy"?

Jan Stępień.

Przyp. Redakcji. Wszelkie prace społeczne na wsi postępują bardzo powoli. Przeszkodą naturalną jest nieprzygotowanie mas do pracy zbiorowej. Przeto i organizacja młodzieży musi dzielić los innych organizacji wiejskich. Nie można jednak wysnuwać stąd wniosków zwątpienia i rezygnacji. Młodsze pokolenie okazuje więcej rozmachu twórczego i większą zdolność czynu. Uwagi tyczące „Naszej Drużyny" są niestety jeszcze słuszne. Członkowie Kół Młodzieży nie prenumerują nawet połowy tej ilości, o jakiej wspomina kol. Jan Stępień w artykule i jaką uchwalił Zjazd delegatów w czerwcu 1921 r. Czy wątpliwości kol. J. Stępnia są słuszne, niech sami członkowie Kół Młodzieży odpowiedzą. Wskazanem jest, abyśmy czynem zadali kłam tym powątpiewaniom.

W jaki sposób zdobywałem pieniądze, będąc przy rodzicach?

Każda organizacja, aby mogła się rozwijać z pożytkiem dla zrzeszonych i nie popadła w czyjąś zależność, musi mieć fundusze. I nasza organizacja, Związek Młodzieży Wiejskiej, powinien mieć także fundusze, któreby wystarczyły na prowadzenie jak najszerszej pracy kulturalno-oświatowej wśród młodzieży. Jednak ze wstydem musimy przyznać, że znaczna część naszych Kół nawet tak minimalnych składek nie wnosi do Centrali. Różne są tego przyczyny: jedni członkowie lekceważą sobie sprawę i odnoszą się obojętnie; wolą pieniądze tracić na papierosy i inne szkodliwe rzeczy, inni więcej zależni od rodziców, nie mają swoich pieniędzy, a jeżeli coś od nich dostaną, nie mogą przeznaczać na organizację, bo przecież wiemy, jak rodzice nasi kontrolują każdą daną nam kwotę. Wogóle starsi na cele społeczne żałują pieniędzy i jeżeli młodzież pragnie coś przeznaczyć, uważają to za rozrzutność.

Jesteśmy młodzi, silni, pełni zapału, więc tylko chciejmy, a znajdą się pieniądze nasze własne.

Będąc przy rodzicach, zawsze znajdowałem się w krytycznych warunkach pieniężnych. Ojciec często dawał mi po kilkanaście czy kilkadziesiąt koron (było to w r. 1915—18 pod okupacją austro-węg.), z których musiałem się zawsze wyliczać, gdzie wydałem i na co wydałem; bywały wypadki, że ojciec strofował mnie za wydawanie pieniędzy na gazety i książki. Chcąc zostać choć w części niezależnym i mieć własne pieniądze przez siebie zapracowane, postanowiłem założyć ogród warzywny. Poprosiłem ojca o wydzielenie mi jednej morgi ziemi, a otrzymawszy ją, zabrałem się energicznie do pracy wiosną 1918 r. Przeczytałem sobie dokładnie z tego zakresu wydawnictwa Brzezińskiego, Karczewskiej i Schönfelda, aby mieć lepsze pojęcie o wzorowem prowadzeniu ogrodu. Przedewszystkiem całą przestrzeń ogrodziłem drutem kolczastym, który coprawda okazyjnie niedrogo nabyłem w okolicy. Mając już ogród zabezpieczony od szkodników, sprowadziłem nasiona warzywne z firmy Ulrich w Warszawie (fasolę i dymkę, cebuli dostałem u okolicznych ogrodników) i przystąpiłem do uprawy. Ziemię uprawiłem bardzo starannie. Nawóz dałem tylko pod kapustę i ogórki, pod cebulę i inne dałem kompost, zaś pod fasolę zupełnie nie nawoziłem. Ponieważ praca w ogrodzie była połączona z przyjemnością, więc zagonki moje były wyciągnięte równiutko, starannie ugrabione i przy każdej odmianie wsadzałem na zagonku tabliczkę ze stosownym napisem. Tak obsiany ogród wyglądał bardzo ładnie i zwracał uwagę wszystkich przechodniów. Gdy warzywa powschodziły, pielęgnowałem je troskliwie, plewiąc i wzruszając ziemię pomiędzy roślinkami. Do wzruszania ziemi miałem specjalne motyczki obsadzone na długich trzonkach; z jednej strony motyczka, z drugiej widełeczki trójzębne do wzruszania.

Ziemię pomiędzy roślinami utrzymywałem tak starannie, że nie można było zauważyć nigdzie chwastów. Ponieważ i warunki atmosferyczne sprzyjały, więc warzywa wyrosły niebywale. Jeszcze nigdy przedtem nie widziano w mojej wsi takich warzyw. Zebrałem kilkadziesiąt kóp ogórków, które dostarczałem do sklepu spółkowego w sąsiedniej wsi, odległego o jedną wiorstę; do tegoż sklepu dostarczałem i inne warzywa. Cebuli miałem 36 pudów, fasoli 27 pudów i t. d. Najlepiej obrodziły mi ogórki, cebula i fasola. Warzywa sprzedawałem od czerwca do marca następnego roku. Ile innych warzyw, jak kapusta i inne — i ile pieniędzy zebrałem za wszystkie warzywa, już dzisiaj dokładnie nie przypominam sobie, a rachunki zaginęły mi. Miałem zawsze pieniądze na składki do Koła Młodzieży i innych stowarzyszeń, na książki i gazety, na wyjazdy do Warszawy i powiat. miasta.

Po sprzedaniu warzyw połowę pieniędzy dałem ojcu jako czynsz dzierżawny za ziemię i nawóz, po odtrąceniu kosztów zapłaty dzieciom pomagającym przy pieleniu—zostało mi tyle, że mogłem sobie kupić całkowite ubranie, palto zimowe i obuwie.

Na następny rok, mając własne nasiona, miałem uprawiać 3 morgi ogrodu. Jednak ówczesne wypadki w czasie rozbrajania Niemców porwały mnie za sobą, opuściłem rodziców i obecnie znajduję się zdala od stron rodzinnych. Dzisiaj z prawdziwą przyjemnością wspominam chwile spędzone na zajęciach w ogrodzie. Oprócz korzyści materjalnych, praca ta dawała mi zadowolenie moralne, bo pracowałem z zamiłowaniem i niezależnie.

Kolegom „Drużyniakom" też radzę wziąć pod rozwagę zakładanie takich ogrodów i jeżeli ktoś może, jeszcze tej zimy robić przygotowania.

Władysław Cichoński,
„Drużyniak" z Kozienickiego.

KLAUDJUSZ FARRÈRE.

Bałwanek.

Bałwanek, o którym mowa, zrobiony jest z kości słoniowej indyjskiej. Sprzedał mi go niegdyś za trzydzieści rupji pewien Syngalez w Monte Lavinia na Cejlonie, kiedy siedziałem na terasie hotelu, słynnego przez to, że jada się tam wyborne rzeczy. Figurka wyobraża dorodną kobietę. Siedzi ona sposobem azjatyckim na podkurczonych nogach i w sześciu wyciągniętych rękach zaciska sześć uciętych głów, trzymając je za gardziel. Coś w guście wschodnim, — bardzo potwornego. Przypuszczam jednak, że nie wierzycie zupełnie podobnym banialukom, jak przechodzenie dusz, metampsychoza! A więc zostawimy bałwanka w spokoju: *biorąc na rozum*, nie ma bałwanek nic wspólnego z przygodą, o której opowiem.

Przygoda to dawna, z przed trzynastu lat. Ściślej: zdarzyła się w poniedziałek 2 marca 1903 roku w Salonikach, w Macedonji, w jednej ze ślepych ulic górnej dzielnicy żydowskiej. Za nic na świecie nie ogłosiłbym tego, gdyby żył Szurah Sungh, który był wówczas ze mną. Ale Szurah Sungh umarł przed wojną, w stolicy swojej Saharadżonpur, — umarł bezdzietny.

Nie zależy przeto nikomu na dalszem milczeniu.

Szurah Sungh o czem zresztą wie każdy, piastował przed śmiercią godność króla Saharadżonpuru pod protektoratem cesarza Indji. Otóż w 1903 r. był on zaledwie księciem—następcą tronu i podróżował w mojem towarzystwie po całej Europie. Spotkaliśmy się sześć lat wstecz od tej daty na Cejlonie... Co za zbieg okoliczności!... Akurat tego samego dnia kupiłem w Monte Lavinia bałwanka... Podawano śniadanie. Szurah Sungh, niezwykle elegancki, w książęcym ubiorze podróżnym, w wielobarwnym turbanie, usiłował daremnie rozmówić się z kelnerami, którzy stali przy nim z minami zaambarasowanemi, nic nie rozumiejąc.

— Rao Sahib,—zapytałem w narzeczu hordyjskim,—może pan chce tłumacza?

Zaśmiał się i odpowiedział po angielsku:

— Oczywiście, że chcę! Jestem Pendżabianin i nie znam się na gwarze tych dzikusów z południa. Lecz, na Jowisza! Pan włada chyba wszystkiemi językami?

Zapoznaliśmy się. W godzinę później kupiłem bałwanka. Teraz na Szuraha Sungha przyszła kolej usłużyć mi i objaśnić:

— Patrzcie państwo!—rzekł, rzuciwszy okiem na figurkę,—moja prababka!

— Pana?...

— Tak, tak, drogi panie. To jest Kali, bogini sześcioramienna. A my, królowie na Saharadżonpurze, pochodzimy w prostej linji od Kali. Chociaż, jak pan widzi, jesteśmy już wyrodkami.

Śmiejąc się, klepnął swe ramiona, z których wyrastały dwie ręce dostatecznie muskularne, ale, naturalnie, tylko dwie.

Znać było w nim księcia hinduskiego w każdym calu. Wychowanek szkoły w Sundhurt, oficer angielski, pokryty angielszczyzną od stóp do głów, tem nie mniej wewnątrz pozostał, jak był, Hindusem.

Ale do rzecy. 2 marca 1903 roku wieczorem o godzinie 8-ej Szurah Sungh i ja wyszliśmy z hotelu przy ulicy Równoległej, w Salonikach, aby udać się na obiad proszony do generała miejscowej żandarmerji międzynarodowej. Przybyliśmy do Salonik dopiero przedwczoraj, powróciwszy z wycieczki robionej na koszt wspólny w okolice Mitrowicy. Trwało właśnie w całej pełni powstanie „komitadżów“, owych rozbójników posępnych, których losowi tak użalała się Europa i nad którymi traciła tyle łez. W każdym razie moje niepochlebne o tym ruchu artykuły w London Heraldzie już ukazały się i wywołały, w przebiegu wzmiankowanej wycieczki, jakiś tuzin listów z pogróżkami i jeden strzał karabinowy, skierowany we mnie z za krzaka i chybiony o włos. „Komitadże“ nie mogli widocznie strawić gorzkiej prawdy, jaką wyświadczyłem im w „London Heraldzie“. Po strzale zaproponowałem Szurah Sungh'owi opuszczenie mego niebezpiecznego towarzystwa. Na to odparł rozbrajająco:

— Za kogo pan mnie masz, przyjacielu? Na Jowisza! przypuszczam, że jestem dżentelmenem!

Zaklinał się zawsze po angielsku. I ostatecznie był dżentelmenem bez skazy, angielskim, jak mówiłem, do ostatniego koniuszczka paznogci, zato hindusem w duszy, hindusem do szpiku kości.

Tego wieczoru szliśmy obok siebie najpierw ulicą Równoległą, pokrytą wielkiemi płytami kamiennemi, potem krętemi ulicami, które pną się, moszczone nierównym brukowcem polnym, w górę miasta. Ciemno było bardziej niż w piekle, gdyż niebo powlekły chmury, a latarń nie palono. Słabo rozeznawałem drogę, którędy należało iść. Ci jednak, co zwiedzali Saloniki i poznali ten labirynt, zrozumieją, dlaczego po półgodzinnem dreptaniu i macaniu na ślepo, zbłądziłem.

— Szurah Sungh — powiadam zawstydzony—nie wiem, gdzie jesteśmy. Nie pozostaje nam nic innego, jak wznieść się na terasę najwyższą, skąd widzieć będziemy miasto.

— Na Jowisza! Chodźmy. Najgorsza rzecz to to, że spóźnimy się na obiad.

Musiało być rzeczywiście zapisane, że spóźnimy się. Ledwie przebyliśmy jedną uliczkę obskurną, krętą niby nora krecia, otrzymałem z tyłu potężny cios w kark. Nie zdążywszy nawet krzyknąć, upadłem jak długi. Po upływie może pięciu minut ocknąłem się. Leżałem wciąż na bruku, w miejscu tem samem, skrępowany sznurami na amen. Kiedy otworzyłem usta, chcąc zawołać na pomoc, tęgi drab o wyglądzie zwierzęcym oparł mi na gardle ostrze noża i przytrzymał. Umilkłem.

Wyciągnięty byłem na prawym boku, zaś mój kat ukucnął nade mną tuż przy twarzy. Nie widziałem nic prócz okropnie dzikiej gęby i noża. Zaprawdę, nie potrzebowałem widzieć więcej. Nie wątpiłem ani przez chwilę, że wpadłem w łapy „komitadżów“, to też nie żywiłem złudzeń co do swego losu. Chybili na drogach macedońskich, ale trzymali mnie tutaj i już nie chybią.

Minął kwadrans. Zbliżyły się kroki czyjeś i światło latarki zalśniło na klindze noża, zagrażającego wciąż memu gardłu. Niewidoczne w mroku ręce uniosły mnie i oparły o mur. Pierwsze, co uderzyło moje oczy, był Szurah Sungh, związany jak ja i jak ja oparty o ścianę. Dziwnie siedział. Jego natura hinduska zrzuciła nagle angielską powierzchowność, w momencie silnych przeżyć. Siedział, mając kolana szeroko rozsunięte, uda na łydkach poziomo, jak potrafi siedzieć jedynie Azjata—jak siedział, dokładnie tak samo, mój bałwanek...

Nie miałem czasu zastanawiać się nad tem. Człowiek z latarką zaświecił mi w twarz. Drugi — było ich wszystkiego ośmiu czy dziesięciu — wpatrzył się we mnie zbliska. Był on mniej brudny niż tamci, a prócz tego chodziło mu prawdopodobnie o zachowanie inkognita: z poza starannie dopasowanej czarnej maski widać było tylko oczy.

Nieskończenie długą minutę badał mnie w milczeniu. Poczem wyciągnąwszy z kieszeni dwa numery „London Herald'a" i palcem wskazując mój podpis:

— Wy, Harold Forth? — zapytał z kiepska po angielsku.

Nie odrzekłem ani tak ani nie. To mu wystarczyło niewątpliwie. Śmiał się szyderczo. Inny drab wskazał mu Szurah Sungha. Dowódca wzruszył ramionami i wymówił kilka słów, których nie zrozumiałem; towarzyszący im jednakże giest był nadto wyraźny. Niejako dla utwierdzenia nas w pewności, wyrok mieli także napisany po angielsku. Człowiek w masce przesylabizował go mniej więcej tak:

— Komitet bułgarski w Salonikach skazał was na śmierć. Wyrok ma być niezwłocznie wykonany.

Czułem ostrze noża wciąż na gardle. Niepodobieństwem było krzyknąć. Zresztą domy pobliskie, ciemne od dołu do góry, okratowane niby twierdza, pozbawiały wszelkiej nadziei jakiegokolwiek ratunku. Utrzymują powszechnie, że groza śmierci podnieca niezwykle działanie mózgu ludzkiego. Możliwe, chociaż nie doświadczyłem tego w owym momencie na sobie. Czułem raczej pewną rezygnację tępą i bierną. Pomiętam, że przebiegł mnie nóż po kościach, potem pomyślało mi się niewyraźnie, że wypada, by Anglik mordowany, jak ja, dał zabójcom swoim przykład męstwa i pogardy niedbałej o śmierć. Wkońcu, przypomniałem sobie niektórych ludzi i niektóre rzeczy bez żadnej racji, chyba pod wpływem głębokiego wstrząsu; wszystko w następstwie i skojarzeniu niepojętem: widziałem umierającego w łóżku ojca mego, plażę w Brighton, partję pokera, wygraną przedwczoraj,—i nie wiem sam dlaczego, bałwanka...

Przyszła mi do głowy myśl ostatnia, kiedy już dwie ręce brutalne rzuciły mnie na kolana. Odezwało się to zapewne echo czegoś dawniej czytanego, bo tak się dzieje w książkach: obróciłem się do Szurah Sungha i mówię:

— Rao Sahib, czy daruje mi pan, że jestem przyczyną jego śmierci?

Nic nie odpowiedział. A był przytomny, widziałem doskonale. Oczy czarne, błyskające białkami, typowe oczy Hindusa, dziwnie iskrzyły się po ciemku. Posłyszałem, że nucił jakiś psalm, modlitwę niezrozumiałą, ułożoną w jednym ze świątynnych djalektów północnego Indostanu, znanych tylko kapłanom i królom.

Wtem złoczyńcy ujęli go, zginąć miał pierwszy. Widziałem: siedział wciąż tak samo, tors prosto, podobny, całkowicie podobny do mego bałwanka. Dwóch trzymało za ramiona. Trzeci podszedł z nożem w dłoni. Człowiek w masce zrobił krok, żeby lepiej widzieć...

Wtedy stała się rzecz tajemnicza i straszna.

Dwóch trzymających Szurah Sungha nagle puściło go. Dłonie ich poderwały się do własnych gardeł, jakby dla odczepienia stamtąd niewidzialnych szponów. Jednocześnie wydali krzyk, ale głosem już zduszonym i głuchym. Przerwało ten podwójny ryk potworne charczenie. Człowiek w masce i człowiek z nożem, zaatakowani podobnie—o ile można mówić o ataku? — zaczęli się również miotać i szarpać. To wyglądało... tak... to wyglądało, jakby Szurah Sungh dusił swojemi rękami czterech drabów odrazu. A przecież widziałem, na własne widziałem oczy, jego ręce, jego *dwie* ręce skrępowane powrozem wzdłuż ciała!...

Cztery głowy, krztusząc się i łapiąc dech, uspokoiły się wreszcie i sczerniały. Cztery ciała, skręciwszy się konwulsyjnie, opadły martwo. Były to już trupy. Reszta bandy zniknęła oddawna, wyjąc z przerażenia.

W ciszy nienaturalnej, jaka zapa-

nowała, pamiętam, że usłyszałem najwyraźniej szczęk moich zębów.

Przybyły, w godzinę niespełna, patrol nocny uwolnił nas z więzów. Nie pociągano nas jako znajomych generała żandarmerji do żadnej odpowiedzialności. W zmarłych poznano czterech słynnych „komitadżów“, poszukiwanych przez policję.

Szurah Sungh nigdy nikomu nie pisnął słówkiem o tej przygodzie. I jeżeli opowiadam ją dzisiaj, to dlatego, że Szurah Sungh nie żyje, zszedł bezpotomnie, na nim wygasł ród królów na Saharadżonpurze, a tem samem nie istnieje więcej żaden prawnuk bogini Kali.

Z franc. przełożył *W. B.*

Listy Włóczykija.

II.

Działo się to w okolicy Gniezna, w piękny dzień niedzielny, wtedy „by najgorsza ciura, wyzwolona jest od biura“, podczas tegorocznych upałów. Wązkotorowa kolejka prowadziła przez las. Jechaliśmy w pociągu kl. III, bo IV nie było. Naprzeciw siedział „ululany“ jegomość, który dowodził nam, że parowóz nasz to arka, a on sam to Noe, bo sobie „ździebko ale pociągnął“.

— Zaś kto się śmieje, to cham, wyrzucę precz na sztrekę! nie?—Groźnie zapowiada Noe.

Patrząc na tego groźnego o niezbyt budującym wyglądzie wielgusa, nikt nie wykazywał specjalnej ochoty do śmiechu. Natomiast mój towarzysz trąca mnie w bok i mówi cicho.

— Słuchajno, toć przecież ździebko oznacza słomkę, więc jakże on mógł napić się „ździebka“. Zanim zdążyłem obmyśleć jaką odpowiedź, przystanął pociąg na stacji (Banhof!) i weszła kobieta t. zw. „bamberka“ z dzieckiem.

Nasz „Noe“ mówi jej sennie:

— Siądźcie se ździebko, dziecioka posadźcie na łono (nie?).

Usiadła, lecz tak mnie przytarasiła do ściany, że ledwo się wydostałem z fałdów jej spódnicy. Trzeba wam, moi państwo, wiedzieć, że jak dwie takie kobiety usiądą w tramwaju, to już przepadło, zakraczą całą ławę i reszta „gości“ stać musi. Okrutnie ciekaw jestem, czem one wypychają te spódnice. Podobno sianem, alem tego nieświadom, więc nie twierdzę.

— Aha, myślę sobie, wydostawszy się na swobodę—usiąść ździebko, to znaczy tak, jak można najszerzej, ale gdzie też ona posadzi dzieciaka? Patrzę, a dzieciak już siedzi na kolanach matki.

— Ano, skoro tak, to widocznie „łono“ znaczy po naszemu kolano.

Jedziemy w milczeniu. „Noe“ oparł łokcie „na łonie“, ukrył twarz w dłoniach, zagłębił palce w przerzedzonej, srebrnawej czuprynie i mamrotał coś, wożąc żydy.

W wagoniku stawało się coraz ciemniej. Zerwała się burza; szalona wichura trzęsła naszym wagonikiem, do którego deszcz począł spływać strumieniami. Moje „rogowe“ miejsce z wentylatorami w dachu i ścianie okazało się nie do użytku. Pioruny waliły w przydrożne drzewa; dziw, że nas nie wytłukły. Jakaś dziwna elektryzacja ciała, niezwykły dreszcz nerwów, zawrotny jakiś nastrój opanował duszę. Wtedy to z niebywałem nabożeństwem patrzyłem na mego sąsiada z przeciwka. I uwierzyłem już, że ten barczysty, rozczochrany pijus z czerwonym nosem to chyba prawdziwy Noe, a ja, no chyba Cham, skoro go pijakiem nazwałem. Niech będzie cham, myślę sobie, ale zato jadę w prawdziwej arce podczas potopu, tylko zwierząt jakoś tu mało.

Naraz pociąg staje.

— Jakto? wśród lasu, w takiej chwili—wołają podróżni.

Trudno!

Olbrzymie, wykorzenione przez pioruny drzewa zawaliły tor. Rób co chcesz! Wszyscy muszą zejść i odciągać, bo nie wyjedziemy. Tymczasem do wnętrza pociągu dochodzi niebywały pisk i rwetes. Z trzaskiem

otwierają się drzwi „arki", do której wdzierają się jakieś stworzenia mało do ludzi podobne: jedne pojedyńczo, drugie po parze, a niektóre i po kilka sztuk naraz.

To wycieczkę zabawową załapała burza.

Z omokłych niewiast spadały (jak polska marka) prześwietlające batysty, a suknie—wbrew usiłowaniu modystek—przybrały kształty ciała. Natłok ociekającego wodą tłumu wyprowadził z równowagi Noego. Ogarnął zamglonem okiem przybyszów i „moralność" przemówiła przezeń:

— Zaś coś takiego, tu nie jest ale kintop (nie?), żeby tak wszystko przedstawiać! Wy nie są w interesie mlecznym (nie?). Musi być jeszcze jeden ale potop, bo tego już za dość!

Coraz bardziej zaciekawiał mnie mój Noe.

Od tej chwili dzień i noc myślałem nad tem, czy istotnie nie grozi nam potop? Jak było w arce św. Noego, a jakby teraz było (pewnie gorzej, bo to o wino trudno). Przez dłuższy czas chodziłem wielce strapiony, bo nic w tej mierze dociec nie mogłem, ale teraz już wszystko wiem i może przy sposobności odsłonię oczom waszym ten dotąd nieprzenikniony, tajemniczy nimb.

C. d. n. *Włóczykij.*

Ku umocnieniu praw i obowiązków obywatelskich.

W dziejach naszych spotykamy wiele wydarzeń, które świadczą po dziś dzień o bohaterskości i mądrości narodowej oraz służą za wzór do naśladowania. Z wielkich, przodowniczych duchów zrodziła się dusza Polski.

Począwszy od Chrobrego, Łokietka, Zygmunta, Skargi, Żółkiewskiego, a kończąc na Kościuszce, Mickiewiczu, Słowackim—wszyscy ci przodownicy narodu rozsiewali światło potęgi i chwały narodu polskiego.

Rzucała pełną garścią słoneczne blaski królowa Jadwiga, niosąc chrześcijaństwo Litwie pogańskiej i kładąc fundamenty pod pierwszą Akademję Nauk w Krakowie.

Rozsiewał ziarna ładu i gospodarczości król Kazimierz Wielki, który otrzymał „Polskę drewnianą", pozostawił, jak mawiano, „murowaną".

Rozniecał słońce chwały i sławy oręża polskiego Jan Sobieski, gdy bezinteresownie, nie dla zysku i podboju, oswobodził niewdzięcznych germanów przed dziczą muzułmańską.

Rozpalał słońce wolności obywatelskiej nasz bohater-reformator Kościuszko, gdy czynem zaświadczał, iż w Polsce niema być ludzi „wyższych" i „niższych", albowiem wszyscy są dziećmi jednej Matki-Ojczyzny.

A choć nasz naród obaliły siły jarzmiącej ciemnoty, jednakże pozostała żywa *tradycja wielkości narodowej*, wypełniająca serca Polaków wiarą, iż Ojczyzna nie zginęła i nigdy zginąć nie może, albowiem z wiary rodzi się wola i czyn wyzwoleńczy.

I oto nadszedł czas, gdy rzucił garść światła siewacz wyzwolenia, Józef Piłsudski, w serca narodu. Zbudziły się do czynu wszystkie warstwy. Nastał nowy życia ład i nowy porządek rzeczy.

Dziś już mamy wyznaczone granice, a prawa wolności obywatelskiej są dla wszystkich jednakowe i równe. Te reformy społeczne o jakie inne narody długie musiały i muszą jeszcze wieść wewnątrz u siebie walki i boje u nas uchwalono je nie pod przymusem wypadków zewnętrznych, lecz z własnej a nie przymuszonej woli, która zrodziła się dzięki naszej promiennej przeszłości.

Mamy od szeregu miesięcy własną konstytucję, będącą programem życia obywatelskiego; znajomość swego programu staje się podstawowym obowiązkiem każdego obywatela kraju. Dlatego też w miesiącach zimowych wszyscy Drużyniacy winni wprowadzić w czyn uchwałę, jaka została przyjętą na ostatnim Zjeździe Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, a mianowicie:

„Zjazd poleca Zarządom Kół urządzanie w ciągu najbliższych miesięcy szeregu pogadanek poświęconych uchwalonej Konstytucji, której znajomość jest podstawowym obowiązkiem obywatelskim. W tym celu poleca się, aby każde Koło Młodzieży posiadało w swej bibljotece 1 egzemplarz Konstytucji polskiej".

Czy Zarządy Kół Młodzieży Wiejskiej pomyślały o tem obowiązku? Nie na to przyjmowało się uchwały, by je oklaskiwać i uchwalać jednomyślnie, lecz na to, by je urzeczywistniać.

Zaprawdę, nie braki naszej młodej organizacji państwowej stanowią główne zło, lecz to, że my nie znamy naszych praw i obowiązków obywatelskich, a nie znając ich, nie umiemy z nich korzystać i uczciwie wypełniać a tem samem nie zdolni jesteśmy swe czyny poprawiać i udoskonalać. Pamiętajmy, że jedynie w tym narodzie jest ład i rządy sprawiedliwe, gdzie każdy obywatel zna i spełnia swe prawa i obowiązki, a Konstytucja jest właśnie katechizmem owych praw i obowiązków. Dlatego też trzeba mieć niezłomną wolę przyswojenia sobie owego katechizmu praw człowieka-obywatela, bo to jest jedną z fundamentalnych podstaw narodowej cywilizacji i kultury, to znaczy obywatelstwa świadomie poświęcającego się za swą Ojczyznę.

Całe społeczeństwo powinno na pracować nad utrwaleniem naszej *narodowej tradycji wolnościowej*. W tym celu łącznie z cyklem pogadanek *o Polsce współczesnej*, ujętym np. w cztery odczyty: 1) Polska, jej granice i ludzie; 2) Polska dawniej a dziś; 3) Ustrój naszego państwa; 4) Zasady i treść naszej Konstytucji, należałoby jeszcze dołączyć cykl odczytów, poświęconych pamięci naszych bohaterów narodowych jak np.: O Bolesławie Chrobrym, Kazimierzu Wielkim, Jagielle, Batorym, Żółkiewskim, Poniatowskim, Kościuszce, Traugucie i Piłsudskim. Wówczas dopiero obudzi się na wsi żywą tradycję bohaterstwa polskiego, jako jedną z dróg wiodących do ukrzepienia wewnętrznej mocy.

Każdy bowiem dzień w Ojczyźnie ma być siewem światła, wiedzy i uczucia, by nareszcie wszyscy tę naszą Polskę prawdziwie znali i kochali.

Więc Młodzieży Ludu!

Bądź—jak pochodnia, jak gwiazda, jak zorza wschodnia. Myślą, czuciem i pracą rzucaj wśród chaty siew słońca! Ku odrodzeniu wsi polskiej, ku umocnieniu potęgi Narodu.

Antoni Langer.



Sprawy gospodarcze. Położenie polityczne Polski, nie mniej również program naprawy skarbu naszego, opracowany przez min. Michalskiego, dodatnio oddziałał na wartość naszej marki.

W ostatnich dniach giełda notowała jej zwyżkę w stosunku do monet zagranicznych. W następstwie zwyżki marki polskiej dały się wyczuć dążności do zniżenia cen towarów. Zwłaszcza towary fabryczne pochodzenia zagranicznego poczęły tanieć.

Najważniejszem środkiem ustalenia naszej waluty ma się stać danina majątkowa. Sejm przygotowuje szczegółową ustawę w tej sprawie. Jednak narady te wloką się zbyt leniwie, co osłabia wiarę w skuteczność i korzyści daniny. Posłowie włościańscy żądali, aby danina składana przez rolników zwiększała się zależnie od posiadanego obszaru ziemi. Projekt ten prawdopodobnie nie zyska większości. Natomiast z gospodarstw drobnych danina ma być zmniejszona.

Podpisanie umowy polsko-czeskiej. Dnia 7 b. m. min. spraw zagranicznych Skirmunt podpisał ugodę z Czechami. Umowa ta odnosi się do spraw handlowych i politycznych. W sprawach gospodarczych umowa ta jest korzystna przedewszystkiem dla Czechów, którzy zyskują możność

wywożenia swych towarów do Polski. Ugoda ta ma charakter pokojowy, nie jest ona zwrócona przeciw jakiemukolwiek państwu. Na wypadek wojny zapewnia tylko obopólną życzliwą neutralność, to znaczy nie zobowiązuje do wzajemnej pomocy, a gwarantuje tylko, że ani my Czechom, ani też oni nam nie będą robili trudności w obronie od wrogów. Dalej zapewnia owa ugoda poszanowanie traktatów zawartych przez Polskę i Czecho-Słowację, oraz nienaruszalność obecnych granic układających się państw.

Nieporozumienie w sprawie wileńskiej. Z początkiem grudnia bieżącego roku miały się odbyć wybory w Ziemi Wileńskiej do Sejmu orzekającego, który ma się wypowiedzieć za przyłączeniem tej dzielnicy do Polski, lub też nie.

Obszar Ziemi Wileńskiej jest szerszy od zajmowanego obecnie przez wojska gen. Żeligowskiego. Dlatego Naczelnik Państwa, a następnie i rząd polski zażądał włączenia do obszaru objętego głosowaniem powiatów: bracławskiego, lidzkiego, wołożyńskiego i części grodzieńskiego.

Stronnictwa prawicowe w Sejmie oparły się temu żądaniu; dlatego Naczelnik Państwa chce złożyć swe naczelnictwo do dyspozycji Sejmu. Ten fakt odbiłby się bardzo ujemnie na naszych stosunkach, byłby przyczyną namiętnej agitacji i walk partyjnych, szkodliwie oddziałałby na stosunki finansowe. Toteż rząd premjera Ponikowskiego pragnie zażegnać ten spór i Naczelnika utrzymać przy władzy. Niewątpliwie Sejm zrozumie groźne następstwa, jakie pociągnęłoby za sobą ustąpienie Naczelnika Piłsudskiego, i zdobędzie się na uzgodnienie swego stanowiska z żądaniem Naczelnika.

Kłopoty Niemców. Po przegranej wojnie Niemcy mają od czasu do czasu upominki w sprawie płacenia odszkodowań wojennych. Na 25 stycznia r. 1922 przypada termin płacenia nowych miljardów. Dlatego wiją się teraz jak piskorze i poczęli nawet udawać bankrutów. Komisja francuska bada stosunki gospodarcze w Berlinie i ma ustalić termin spłacenia sum. Niemcy oglądają się na odbywającą się obecnie

Konferencję w Waszyngtonie, która rozpoczęła swe obrady 12 b. m. Spodziewają się, że Ameryka podaruje część długów Francji, a przeto i Francja nie będzie wobec nich tak twardą. Zadaniem Konferencji waszyngtońskiej jest rozbrojenie na morzu. Chodzi o zmniejszenie okrętów wojennych. Największemi mocarstwami morskiemi są: Anglja, Ameryka i Japonja. Aby to mogło nastąpić, żadne z tych mocarstw nie mogłoby zawierać przymierza z drugiem, bo w tym wypadku trzecie z nich nie mogłoby sprostać złączonym siłom. Będą tam omawiane i inne sprawy polityki światowej. Jakkolwiek Ameryka nie chce zawierać stałego przymierza z żadnem z państw europejskich, ale stara się ustalić warunki współdziałania i wzajemnego pożycia. O wynikach tych narad napiszemy w następnym numerze.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

1) **Sprawa zawodowego kształcenia się.** Ogólny Zjazd delegatów Kół Młodzieży w r. b. zastanawiał się nad sprawą zawodowego kształcenia się młodzieży. Po dłuższej dyskusji zapadła nast. uchwała:

Okręgowe Związki Młodzieży Wiejskiej winny wejść w porozumienie z Okr. Związkami Kółek Rolniczych w sprawie kształcenia młodzieży w kierunku zawodowym pod kierunkiem instuktorów rolnych oraz instruktorek z Kół Gospodyń.

Zarządy Okr. Zw. Mł, Wiejskiej i Zarządy Kół winny:

a) Zachęcać młodzież do uczęszczania na krótkoterminowe kursy rolnicze organizowane w powiatach przez Okr. Zw. Kółek Rolniczych.

b) Zachęcać młodzież do uczęszczania

na wykłady rolnicze wygłaszane w Kółkach Rolniczych przez instruktorów rolnych objazdowych.

c) W której miejscowości niema Kółka Rolniczego, wejść w porozumienie z Zarządem Okr. Zw. K. Rol. i zażądać delegowania instruktora rolnego w celu wygłoszenia wykładu.

1) **Jakie pisma prenumerować dla Kół.** Zbliża się powoli nowy rok. Należy wcześniej pomyśleć o zaprenumerowaniu dla członków Kół odpowiednich pism. Dotychczas bardzo często się zdarza, że Koła Młodzieży prenumerują za wspólne pieniądze dużo pism partyjno-politycznych. Otóż na podstawie uchwał Zjazdu delegatów Kół Młodzieży, które są obowiązujące dla nas wszystkich, pisma partyjno-polityczne mogą prenumerować poszczególni członkowie za własne pieniądze. Dobór tych zależy od ich upodobań i przekonań. Zaś za wspólne pieniądze Koła mogą być prenumerowane tylko pisma oświatowe, kulturalne i zawodowe.

Do takich pism zaliczamy:

a) **„Nasza Drużyna"** — organ Związkowy. Powinna być prenumerowana przez Koła za wspólne pieniądze tak, by na każdych 10 członków przypadł 1 egzemplarz. Poza tem winna być polecana przez Koła Młodzieży do czytania i prenumerowania poszczególnym jednostkom i organizacjom społecznym.

b) **„Młoda Polska"** Kraków, Pl. Szczepański № 8. Organ bratniej nam organizacji młodzieży wiejskiej działającej na terenie Małopolski. Jest to organ — miesięcznik Małopolskiego Zw. Mł. W.

c) **„Orli lot"** Kraków, ul. Grodzka № 64. Jest to organ Polskiego Tow. Krajoznawczego, wychodzi raz na miesiąc. W każdem Kole Młodzieży winien się znaleźć przynajmniej 1 egz.

d) **„Teatr Ludowy"** Warszawa, Kopernika 30 (parter). Organ Związku Teatrów Ludowych, organizacji bratniej, działającej w ścisłej łączności z naszym Związkiem.

e) **„Poradnik Kółek Rolniczych"** tygodnik, organ Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Warszawa, Kopernika 30 (parter). Poza sprawami organizacyjnemi umieszcza bardzo dużo artykułów fachowych z zakresu gospodarstwa rolnego, hodowli, ogrodnictwa, pszczelnictwa i t. p. „Poradnik" posiada pozatem stały dodatek pod nazwą **„poradnik dla gospodyń wiejskich"**, który może być z korzyścią czytany przedewszystkiem przez koleżanki.

f) **„Spólnota"** Warszawa — Mokotów ul. Grażyny „Społem". Organ-tygodnik Polsk. Związku Stowarzyszeń Spożywców. Poświęcony jest zagadnieniom współdzielczości.

g) **„Samorząd"** Warszawa, ul. Tamka 1. Organ-tygodnik Związku Sejmików powiatowych. Poświęcony zagadnieniom samorządowym. Przy samorządzie jest stały dodatek pod nazwą *„Nasza Gmina"* poświęcony sprawom gminnym.

h) **„Przegląd Pożarniczy"** Warszawa, Aleje Jerozolimskie 55, organ Florjańskiego Związku Straży Ogniowych. Poświęcony wyłącznie tylko organizacji przeciwpożarniczej.

i) **„Harcerz"** Warszawa, Traugutta № 2. Organ Związku Harcerstwa Polskiego.

j) **„Przyjaciel Zdrowia"** Warszawa, Ministerstwo Zdrowia. Miesięcznik poświęcony sprawom podniesienia zdrowotności wsi.

k) **„Hodowla Drobiu"** Lwów, ul. Kopernika 20. Z korzyścią może być czytany w pierwszym rzędzie przez koleżanki. Koledzy również mogą odnieść wiele korzyści, jeżeli chodzi o hodowlę królików i gołębi, gdyż znajdą tam wiele cennych rad i wskazówek.

l) **„Czyn"** miesięcznik. Warszawa, Nowy-Świat 4 m. 3. Pismo przeznaczone dla młodzieży uczącej się w szkołach średnich i w wyższych uczelniach. Bardziej oczytani członkowie i członkinie Kół mogą odnieść duże korzyści czytając to pismo.

3) **Wykaz miejscowości, z których Koła Młodzieży nadesłały już deklaracje przynależności do Centr. Zw. Młodzieży Wiejskiej.** 130) Lubomin, 131) Wereszczyn, 132) Studzianki, 133) Łomazy, 134) Szumowo, 135) Feliksów, 136) Hostynne, 137) Drążgów 138) Chłopków, 139) Cieksyn, 140) Kamionka, 141) Mokrany Stare, 142) Nowe Złotno, 143) Mirosławice.

Z Kół i Związków.

Z Koła Mł. w Sorgowicach.

Chociaż z trudem, ale potrochu praca w naszem Kole postępuje naprzód. W dniu 16 października odegrane zostały dwie sztuczki pod tytułem; „Protest Strukczanego" i „Przezorna córka"; na przedstawieniu było przeszło 12 osób.

Po przedstawieniu odśpiewano chórem pod kierownictwem p. nauczycielki J. Kaczkowskiej „Żal za dziewczyną, za zieloną Ukrainą" poza tem tańczyła na scenie w ukraińskiem ubraniu hopaka kol. Bronisława Solowjówna, z tańca której cała widownia była zadowolona, a na żądanie gości tańczyła kilka razy.

Następnie zaś p. Jan Sorgowicki miał następującą mowę: „Z dumą na czole możemy powiedzieć, że nareszcie doczekaliśmy tego, co było marzeniem wszystkich Polaków t. j. zmartwychwstania ojczyzny.

Wielka wojna europejska przyniosła ogromne zmiany, bo świat zalany potokami krwi wszedł na nowe tory.

Pamiętne jeszcze są te czasy, kiedy naród polski rozdarty między trzy ze sobą walczące państwa: Niemcy, Austrję i Rosję przeżywał największą tragedję. Brat mu-

siał walczyć przeciwko bratu pędzony na rzeź bratobój zą przez zabo cze państwa, z których każde dążyło do tego, by zniszczyć i zgładzić nas.

Polakowi nie można było nawet ojczystej mowy używać, ani też uczyć dzieci chociażby u siebie w domu, nie mówiąc już o szkołach, których prawie że nie było.

Dziś, gdy po marzeniach i wysiłkach pokoleń zajaśniało słońce wolności, radośnie z twardą wytrwałością powinniśmy dążyć, by tę wolność ugruntować, kształcić i rozwijać przyszłe pokolenia, aby stać się naprawdę wolnymi obywatelami".

Po tem przemówieniu odśpiewano „Boże coś Polskę".

Zarząd Koła Młodzieży.

Z Okręgu Opatowskiego.

Praca u nas posuwa się naprzód. Dużo koleżanek i kolegów zrozumiało główny cel organizacji naszej i dziś Koło Młodzieży Wiejskiej zaczyna coraz więcej przygarniać młodzieży do siebie, kształci młode serca i umysły, przygotowując ich na obywateli do pracy i dzielnych członków społeczeństwa. Młodzież nasza zrozumiała, że tylko w jedności jest siła i że nie to, co na głowie, ale to, co w głowie i w duszy człowieka, mówi o jego wartości. Wtedy tylko możemy być pewni wolnej i silnej Ojczyzny naszej, gdy my młodzież staniemy pod tym sztandarem i wytworzymy granitową skałę, o którą rozbije się wszelkie zło, któreby chciało zasiać między nami jad niezgody. Powtórzę tu słowa jednego z wielkich Polaków: „Jakie będzie wychowanie młodzieży, taką będzie nasza Rzeczpospolita".

L. Wróblewska-instruktorka Okręgu.

SPORT.

Rzuty.

Tego rodzaju ćwiczeń w lekkiej atletyce znajdujemy aż trzy; są to rzuty: oszczepem, dyskiem i kulą. Ponieważ kuli i dyska nie można sobie samemu zrobić, gdyż wymagają specjalnych wymiarów i wagi i żadne opisywanie nikogo nie nauczy, zostawiam te dwa rzuty na boku, a opiszę tylko jeden, mianowicie *rzut oszczepem.*

Rzut oszczepem jest jednem z ćwiczeń klasycznych, to znaczy, że już starożytni Grecy wprowadzili to ćwiczenie do swych Olimpijskich igrzysk. Dawniej oszczepem rzucano jak się zdaje do celu, obecnie chodzi tylko o odległość, dlatego też cały wysiłek wkładamy w jak najsilniejsze pchnięcie oszczepem.

Oszczep najlepiej zrobić z twardego drzewa, na końcu trzeba mu dodać ostrze metalowe; długość przepisowa wynosi 2 metry 60 centymetrów, ważyć oszczep powinien 800 gram., to znaczy dwa polskie funty. W okolicy środka ciężkości trzeba oszczep okręcić sznurkiem na szerokość dłoni dla lepszego uchwytu i oszczep mamy już gotowy.

Sam rzut jest względnie dość łatwy, jednakże trzeba się ćwiczyć, gdyż rzut wykonany prawidłowo osiągnie zawsze większą odległość, a o nią przecież nam chodzi.

Prawidłowy rzut będzie wyglądał w ten sposób:

Oszczep trzymamy prawą ręką w miejscu okręconym sznurkiem; najlepiej kłaść oszczep na palcach, następnie palcami silnie uchwycić i całą dłoń skręcić w pięść. Przy rozbiegu, odległość którego jest dowolna, oszczep trzymamy nad prawem ramieniem, dobiegając do linji, od której mamy rzucić, cofamy prawą rękę wraz z oszczepem w tył (rękę trzeba wyprężyć zupełnie) lecz uważamy, aby koniec oszczepu nie zachodził za nas, lecz był w tej samej linji, co ręka rzucająca; jednocześnie lewą rękę wyciągamy przed siebie i w górę, jakbyśmy chcieli pokazać kierunek, w którym mamy rzucić oszczep i, wyrzucając całą siłą ramienia i barku oszczep naprzód i trochę do góry, lewą rękę opuszczamy z rozmachem w dół. Ten wymach lewej ręki daje większy rozmach całemu ciału i pozwala na wykorzystanie całej siły ramienia.

Bardzo pilną uwagę trzeba zwracać na to, aby nie wyrzucać oszczepu za wysoko, szczególniej kiedy wieje wiatr; rzut bardziej płaski zawsze będzie korzystniejszy.

Tak wygląda sam rzut oszczepem; rozbieg można brać dowolny, w każdym razie trzeba rozbieg ten wyra-

chować sobie tak samo, jak przy skoku w dal; aby sam rzut następował tuż przed linją, przebiedz tej linji bezwzględnie niewolno.

Odległość takiego rzutu mierzy się od linji wyraźnie na ziemi zaznaczonej, do śladu zrobionego przez oszczep, o ile oszczep nie wbił się w ziemię, rzut się nie liczy.

Na zawodach każdy z zawodników rzuca trzy razy; następnie ci trzej, którzy najlepiej rzucili, jeszcze trzy razy rzucają, najlepszy z tych rzutów jest miarodajnym.

Ćwiczenie to jest dobrem z tego względu, że taksamo, jak skok o tyczce, rozwija dużą ilość mięśni ciała, a przytem nie jest wcale trudnem i ciężkiem, mogą go więc próbować nawet koleżanki.

O rzucie dyskiem albo krążkiem, o pchnięciu kulą pisać nie będę, gdyż są to ćwiczenia zbyt trudne, aby można ich próbować bez odpowiednich wskazówek i pokazów, oraz wymagają przyrządów dość kosztownych.

Tak więc na rzutach zamknę dział lekkiej atletyki. W następnych numerach dam pewne wskazówki w jaki sposób urządzać same zawody.

Gdyby pewne opisy ćwiczeń były niejasne, czytelnicy zechcą się zwracać po wytłumaczenie do Redakcji „Naszej Drużyny". *Cis-Bankiewicz.*

Kronika sportu.

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Warszawie.

Co to są zawody sportowe, zwane lekkoatletycznemi, było wyjaśnione w „Naszej Drużynie" w szeregu artykułów. Czytelnicy mieli sposobność zapoznać się z różnemi rodzajami biegów, skoków i rzutów. Ćwiczenia te świadczą najdosadniej o zręczności człowieka, jego sprawności cielesnej, dlatego też są uprawiane w całym świecie na sławnych zawodach, w których biorą udział współzawodnicy różnych narodów, składając przez to świadectwo o zdrowiu i wyćwiczeniu cielesnem swych rodaków. Zawody międzynarodowe przynoszą sławę narodom zwycięzców i pobudzają innych do współzawodnictwa.

Takie zawody międzynarodowe odbyły się po raz pierwszy w Warszawie dnia 15 i 16 października b. r. Do zawodów stanęło 72 współzawodników, z tego 33 gości zagranicznych. Byli na nich Francuzi, siedmiu Estończyków, dwóch Holendrów, i 21 Czechosłowaków.

Polskę reprezentowało 9 klubów, 39 współzawodników.

Zawody odbywały się w sobotę rano I część, w niedzielę przed południem II część i w niedzielę po poł. zakończenie.

W sobotę zagraniczni lekko-atleci górowali znacznie nad naszymi stylem, szkołą i rezultatami. W skokach i rzutach górowali Estończycy, w biegach Francuzi, z Czechami musieliśmy walczyć.

Przebieg zawodów w sobotę przedstawiał się dla nas niezbyt pomyślnie. W przedbiegach i międzybiegach półfinale na 200 m. nie otrzymaliśmy nawet drugiego miejsca. W pierwszym międzybiegu łatwo przyszedł pierwszym Lorrain (Francja) w czasie 23$^{4}/_{5}$ sek., za nim Drixhal (Czechy); w drugim międzybiegu Spahicz (Czechy) za nim Borens (Holandja). W skoku wzwyż z rozbiegiem, pierwsze miejsce zajął Ever, drugie Klumberg (Estonja); skakali oni 1 m. 78 cm. w bardzo ładny sposób. Zachwycona skokami Estończyków publiczność gorąco ich oklaskiwała. W. Kuchar (Polska) zajął trzecie miejsce, skakał 1.72 cm. sposobem szkockim, mniej efektownym i brał daleko słabszy rozpęd od Estończyków. Przy 178 cm. zrzucił poprzeczkę ręką.

W rzutach kulą dwa pierwsze miejsca zajęli również Estończycy, pierwsze Tammer 13 m. 27 cm. drugie, Klumberg 12 m. 25 cm., trzecie miejsce zajął Dusan (Czecho-sławacja) 12 m.

Do biegów na 800 metrów stanęło 8 współzawodników sławy europejskiej, nic więc dziwnego, że szli w bardzo dobrem tempie i walczyli między sobą o miejsca od początku do końca. Pierwszym przyszedł Gonillieux (Francja) (czas 2 min. 1,1 sek.), drugim Panlen (Holandja.), trzecim Pribyl (Czechy), czwarty W. Kuchar (Polska) w 2 min. 2 sek.

W biegu na 8.000 m. startował nasz mistrz kapitan J. Baran, i zawiódł pokładane w nim nadzieje, gdyż na 2 okrążenia przed końcem wycofał się, a szedł czwartym. Pierwszym przybył Duqnesne (Francja) w 26 min. 5 sek., stawiał on o jakie dwie stopy dłuższy krok od Barana, choć sam jest prawie o głowę niższy od niego. Drugim przyszedł Gajant (Francja) czas 27 m. 6,2 sek. po nim Pacak (Czechy), czwartym Nunter (Estonja).

Zawody niedzielne ranne. Dzień chmurny i dżdżysty, lecz dla naszych sportowców szczęśliwy.

Już w przedbiegach na 100 m. odnieśliśmy zwycięstwa. Sośnicki w pierwszym przedbiegu pobił 2 Czechosłowaków, przy-

szedł tuż za Skokalem (Czechy). W drugim przedbiegu Piątkowski przychodzi obok sławy europejskiej Lorrain'a (Francja) czas 11,2 sek., bijąc Everta (Estonja) i Spalicza (Czechy). Było to pierwsze większe zwycięstwo; z 14-tu międzynarodowych „I ej klasy" lekko- atletów do rozstrzygającego biegu weszło 2 Polaków obok Lorrain'a i Skokala. Estończycy, Holendrzy i pozostali Czesi odpadli.

Przedbiegi na 400 m. również wypadły pomyślnie. W pierwszym przedbiegu za Ferrym (Francja), czas 54,9 sek., przyszedł Rey (Polska). W drugim przedbiegu za Paulenem (Holandja) czas 52,3 sek., przyszedł Habich (Polska), czas 53,3 sek, bijąc w zaciętej walce Czecha Pribila. I do rozstrzygającego biegu znowu wyszło 2 Polaków, 1 Francuz i 1 Holender.

W rzucie dyskiem Estończyk Tammer osiągnął 40 m. 61 cm., Klumberg też Estończyk 40 m. 42 cm., trzecie miejsce uzyskał Cybulski (Polska); rzucił na 37 m. 80 cm., bijąc wszystkich Czecho-słowaków.

W biegu na 1.500 m. w bardzo ładnej formie przyszedł Vohralik (Czecho-słow.), przebywając 1.500 m. w 4 m. 4,8 sek., za nim Duqnesne (Francja) 4 m. 15,2 sek. trzecim z kolei przyszedł kapit. Baran (Polska) w 4 m. 38,3 sek.

Niedziela po poł. W biegu rozstrzygającym na 100 m. pierwszy przyszedł Francuz Lorrain w 11 sek., drugi Polak Piątkowski 11,4 sek., bijąc Czecha Skokona.

Bieg rozstrzygający na 400 metrów. Pierwszy w świetnej formie przyszedł znakomity biegacz Ferry (Francja) w 51,5 sek., drugi Paulen (Holandja) 52,2 sek., trzeci Habich (Polska) 53,4 sek.

W skokach w dal z rozbiegu pierwsze miejsce zajęła Francja (Gonillieux) 6 m. 79 cm., drugie i trzecie Estonja; czwartym był Sośnicki (Polska), 6 m. 08 cm., bijąc wszystkich Czecho-słowaków.

W skoku o tyczce Francuz Gajont uzyskał w ładny sposób 3 m. 34 cm. Evert (Estonja) 3 m. 15 cm. i Cybulski (Polska) 3 m. 05 cm.

Ładny, klasyczny był rzut oszczepem Klumberga (Estonja) 58 m. 84 cm. Szydłowski (Polska) rzutem na 46 m. 24 cm. pobił innych Estończyków.

Następnie Polska uzyskała pierwsze miejsce w biegu na 1.000 m. z wyrównaniem. Rotherd, który otrzymał 110 m. wyrównania, przyszedł pierwszy w 2 m. 32 sek. Za nim przybiegł Vohralik w 2 m. 33,2 sek., ustanawiając nowy rekord czeski na 1.000 metr. Trzeci Karczewski (Polska) 80 m. wyrównania. Bieg ten przyjęty został burzą oklasków, był bowiem jednym z najciekawszych od początku do końca. Z miejsca ruszyli bowiem wszyscy dobrem tempem i walczono z sobą na całej linji. Vohralik szedł iście zajęczemi susami i byłby napewno pierwszym, gdyby metę przesunięto o jakie 50 metrów,

Bieg rozstawny 4 × 100 m. Do walki stanęły 3 drużyny: francuska, czechosłowacka i polska. Wszystkie szanse zwycięstwa były po stronie drużyny polskiej, która wyprzedziła znacznie drużyny francuską i czeską. Na połowie drogi potknął się Francuz, doszedł go Czech, a Polak odsadził się jeszcze więcej. 100 m. przed metą, gdy już na trybunach zaczęto oklaskiwać polską drużynę idącą o jakieś 10 m. w przodzie, Gebethner upuszcza pałeczkę Zwycięża drużyna czeska w 46,3 sek.

Z zawodów tych osiągnęliśmy znaczne korzyści, nauczyliśmy się dużo od gości zagranicznych, nawiązaliśmy z zagranicą sportową ściślejszy kontakt i zrobiliśmy pierwszy krok, aby walczyć na obcych boiskach zwycięsko.

Na zawodach byli obecni przedstawiciele Francji i Czecho-słowacji obok władz naszych. Nagrody honorowe rozdał uproszony przez komitet generał W. P. obecny na zawodach. Publiczność oklaskiwała zwycięzców: Klumberga, Lorraina i Vohralika wyniesiono na rękach z boiska. Francuzi otrzymali bukiet kwiatów.

W. Olędzki.

Różne wiadomości.

Ile ludności ma Rzeczpospolita Polska? W dniu 1 października odbył się pierwszy spis jednodniowy ludzi, zamieszkałych w całem naszem państwie polskiem. Spisano wszystkich podług płci, lat życia, wiary, języka, narodowości, zatrudnienia i t. d., tak, że będzie można wiedzieć nietylko, ile ludności ma obecnie państwo polskie, ale także, ilu u nas jest mężczyzn, a ile kobiet, ilu dorosłych, a ile dzieci, ile ludności katolickiej, protestanckiej, prawosławnej, żydowskiej i t. d., ile ludzi zatrudnionych jest w każdym zawodzie i t. d. Wiadomości te są bardzo ważne dla rządu każdego państwa, a ciekawe dla wszystkich. Minie jednak kilka, albo i kilkanaście tygodni, zanim urzędy spisowe zdołają zestawić wszystkie wyniki tego spisu i podać je do wiadomości ogółu. Otóż tymczasem warto jeszcze podać, ile Polska ma obecnie ludności podług spisów dawniejszych. Liczby te, zbierane w niejednakowy sposób i przeważnie jeszcze przed wojną, nie są i nie mogą być, coprawda, zupełnie prawdziwe, ale w każdym razie dają mniejwięcej pojęcie o zaludnieniu naszego państwa. Liczby te są następujące:

1.	Warszawa	895 000
2.	Województwo Warszawskie	2 503.000
3.	Województwo Łódzkie	2.588.000
4.	Województwo Kieleckie	2 757.000
5.	Województwo Lubelskie	2.507.000
6.	Województwo Białostockie	1.455.000
7.	Województwo Nowogrodzkie	1.244,000

8.	Województwo Poleskie	749.000
9.	Województwo Wołyńskie	1.521.000
	Dawny zabór rosyjski razem	16.219.000
10.	Województwo Poznańskie	1.976.000
11.	Województwo Pomorskie	989 000
	Dawny zabór pruski razem	2.965.000
12.	Województwo Krakowskie	2.058.000
13.	Województwo Lwowskie	2 866.000
14.	Wojewod. Stanisławowskie	1.513.000
15.	Województwo Tarnopolskie	1.613 000
16.	Śląsk Cieszyński	142.000
	Dawny zabór austrjacki razem	8 192.000

Razem w całej Rzeczypospolitej Polskiej ma być 27,376.000 (czyli 27 miljonów i 376 tysięcy) ludzi. Po przyłączeniu ziemi Wileńskiej i przyznanej nam części Górnego Śląska państwo polskie będzie miało zapewne przeszło 28 miljonów ludności. Ludniejszemi od Polski krajami w naszej części świata, Europie, są tylko: Rosja, Niemcy, Anglja, Francja i Włochy. *„Samorząd"*.

Zawiadomienie.

Zawiadamiamy, iż Związek Młodzieży Wiejskiej nie ma nic wspólnego z p. Bączyńskim, autorem odezwy do Kół Młodzieży. Odezwa została wydana bez porozumienia się z nami. Jednocześnie ostrzegamy członków naszej organizacji i czytelników „Naszej Drużyny", aby propozycji p. Bączyńskiego w sprawie przyjazdu młodzieży do Warszawy po informacje w sprawie przemysłu ludowego i różnych wynalazków nie brali poważnie pod uwagę, gdyż pomysły p. Bączyńskiego mają charakter chorobliwy i nie mogą świadczyć o odpowiedzialności za nie ich autora.

Cent. Zw. Młodzieży Wiejskiej.

OFIARY.

Koło Młodzieży w Zakrzewie, pow. Lipnowski—1000 mk. na odbudowę Wawelu.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za czwarty kwartał 350 mk. Numer pojedyńczy mk 35.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 18,000, 1/2 strony mk. 9,400, 1/4 strony mk. 5,200, 1/8 strony mk. 3,000. Ostatnia: cała strona mk. 12,000, 1/2 strony mk. 6,200, 1/4 strony mk. 3,400, 1/8 strony mk. 2,000. Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.